



---

KRZYSZTOF BONK  
**AMENO**

---



**KRZYSZTOF BONK**

**AMENO**

**III**

© Copyright by Krzysztof Bonk

Projekt okładki: Krzysztof Bieniawski

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-8166-015-0

Wydawnictwo: self-publishing

e-wydanie pierwsze 2019

Kontakt: [bookbonk@gmail.com](mailto:bookbonk@gmail.com)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, rozpowszechnianie  
części lub całości bez zgody wydawcy zabronione

# I. NEFTYDA I PANI ARCHEOLOG

W pewnym momencie wszyscy bogowie zgromadzeni w punkcie astralnym będącym początkiem ozyrysowej strzały w gwiazdozbiornie Oriona, zostali jakby wystrzeleni z czasoprzestrzennego łuku i przekroczyli zwykły wymiar istnienia. Dzięki temu w jednej chwili znaleźli się w otoczeniu Apopa szarżującego wprost na planetę Hatszepsut. Zaś demon chaosu już prowadził tu zwycięską walkę z potężnymi piramidalnymi okrętami wojennymi, na których widniały hieroglify odnoszące się do egipskich królowych oraz faraonów.

Pojazd Kleopatry dryfował bezwładnie w kosmicznej przestrzeni z potężną wyrwą w jednej z ośmiu trójkątnych ścian, ciągnąc za sobą warkocz kosmicznego gruzu. Podobnie poważnie uszkodzone zostały okręty Cheopsa oraz Meritation, które utrzymywały nierówny lot z widocznymi ubytkami w strukturach swych pojazdów. Jedynie połączone podstawami piramidy, jako kosmiczne statki wojenne Hatszepsut oraz Ramzesa stawały jeszcze czynny opór.

Wspomniana królowa skutecznie kluczyła tuż przed głową demona, starając się robić za przynętę i odwieść go

od obranego kursu. Analogicznie czynił towarzyszący jej faraon w piramidalnym pojeździe pomalowanym w złowrogie trupie czaszki ze wściekle migającymi, czerwonymi ślepiami. Lecz teraz na arenę kosmicznych działań wkroczyli sami potężni staroegipscy bogowie, a co za tym szło, sytuacja na polu bitwy ulegała błyskawicznej zmianie.

Bóstwa opiekuńcze, jak Apis, Benu czy Chenti-Lment stworzyły wokół pojazdów królowych, faraonów i boskich sojuszników pola siłowe, aby ochronić ich przed atakami Apopa. Zaś bogowie wojownicy ruszyli do bezpardonowego szturmu.

Na czoło wysunął się Imachue-manach – istota o postaci człowieka z głową Ibisa. Podobnie jak pozostali bogowie niebotycznie zwiększył on swoje rozmiary i posiadanymi nożami dźgał zawzięcie kark demonicznego węża. Ten został pochwycony i unieruchomiony przez Sobka, boga krokodyla, zaciskającego na demonie swe masywne szczęki. Neith Straszliwa atakowała z dystansu, szyjąc w Apopa z łuku, a Pachet – bogini o postaci lwicy, strzelały z oczu ogniste płonie, do tego ostre kły i pazury zatapiała w poranionym odwłoku demonicznego węża.

Pod wpływem potężnego ataku słabł on z każdą chwilą. Aż na jego czoło natarli wspólnie Ozyrys z Izydą. Boska kobieta rozłożyła złociste skrzydła, a jej mąż objął ją mocno i tak, wspólnie połączeni, niczym boski pocisk całą

siłą uderzyli w głowę kosmicznego potwora.

Pod wpływem tego zdarzenia boska para zniknęła w otchłani łba mrocznego gada. Natomiast on sam odrzucony został daleko w tył i padł bez życia na jeden z księżyców orbitujących wokół planety Hatszepsut.

W tym momencie bóstwa wojownicy, jak i opiekuńczy bogowie ruszyli, aby potężnymi łańcuchami spętać demona, przytwierdzając go trwale do ciała niebieskiego. Przyświecał im taki oto cel, by Apop stał się po wsze czasy zniewolony. Nie pragnęli go zgładzić, umożliwiając mu tym samym w dalekiej przyszłości odrodzenie się potężnym i znowu śmiertelnie groźnym.

Wkrótce ciało demonicznego węża chaosu zostało dokładnie oplecione magicznymi okowami z wyrytymi na nich świętymi inskrypcjami sprowadzającymi na Apopa słabość. Jednakże ostatkiem sił zdołał on jeszcze skupić resztę posiadanej przez siebie energii i wierzgnąć ogonem. Jego końcówka dosięgła przyglądającej się starciu Neftydy, której ciało, niczym rozbite lustro, rozsypało się raptem na nieskończoną ilość drobnych kawałków.

\*

Zahira raptownie otworzyła oczy i gwałtownie usiadła na łóżku. Otarła pot z czoła, po czym skrzyżowała dłonie

na swym monstualnym biuście, aby odruchowo chronić bijące jak szalone serce. Tylko tego jej brakowało, aby podczas wymarzonych wakacji na Hawajach dostała zawału – pomyślała zde gustowana, wspominając swe senne majaki. Były to egipskie koszmary z udziałem samych bogów, które praktycznie co noc nawiedzały ją we snach. Tym bardziej rada była z powodu otrzymania zupełnie niespodziewanego urlopu. Powinna wreszcie trochę więcej wypocząć i chyba nieco wziąć się za siebie. Siedząc na łóżku, popatrzyła na swe mocno otyłe ciało i masywne fałdy skóry oraz tłuszczu na brzuchu. Włożyła pomiędzy te wypukłości rękę i stamtąd także otarła obfity pot. Zorientowała się, że w pokoju hotelowym było duszno i gorąco. Widocznie zapomniała włączyć klimatyzację.

Następnie sięgnęła do stolika przy łóżku po buteleczkę z pastylkami nasennymi. Jednak zaraz zrezygnowana odstawiła ją na stolik. Zauważyła, iż zza nasuniętych na okna zasłon z fikuśnym wzorem palm kokosowych nieśmiało wyzierały promienie słońca. A skoro już świtało, to wiedziała, że i tak nie dane jej będzie zasnąć. Wobec tego ociężale wstała z posłania i zabrała się za poranną toaletę.

Po kwadransie, w kłapkach i zwiewnej żółtej sukni w białe lilie, była już na zewnątrz hotelu usytuowanego tuż nad piaszczystą plażą. Zaciągnęła się jeszcze w miarę chłodnym porannym powietrzem i znaczącym wysiłkiem

woli zmusiła, aby poprawić swoje krążenie. To jest, zamiast zamówić taksówkę, udała się do niezbyt odległej restauracji pieszko.

Stawiała niespieszne ciężkie kroki po miękkim, plażowym piasku i co raz rozglądała się po egzotycznej dla siebie okolicy. Początkowo podziwiała głównie kłęby szarego dymu unoszące się leniwie w przestrzeni z głębi łądu z przebudzonego tam nie tak dawno wulkanu. Potem kręciła głową osadzoną na niskim karku, czyniąc to na wszystkie strony, aby chłonąć jak gąbka atrakcje wizualne w postaci oceanicznych widoków, czy zagajników tropikalnej roślinności.

Ponadto pora była bardzo wczesna, a w konsekwencji towarzyszyło jej niezbyt wielu plażowiczów, przez co mocno rzucał się w oczy Zahirze kroczący za nią mężczyzna w czarnym garniturze i z gazetą w ręku. Jak ostatni kretyń brnął on po kostki w piasku w lakierkach. A gdy pani archeolog zatrzymywała się po złapaniu zadyszki, żeby nabrać tchu i wyrównać oddech, on również robił sobie przystanek, dodatkowo zasłaniając się gazetą.

Tak, jak pomyślała, kretyń. A może egzotyczny zboczeniec? Spojrzała spode łba na wspomnianego mężczyznę nieco uważniej, a zaraz na samą siebie. Szybko doszła do wniosku, że jeżeli rzeczywiście był to zboczeniec, to wyjątkowo zdesperowany, ponieważ Egipcjanka, mimo swojego



dość niskiego wzrostu, miała problem ze zbiciem wagi poniżej stu dwudziestu kilogramów. Właściwie to takie zadanie wydawało jej się wręcz niewykonalne i dlatego wyznaczyła sobie inne – więcej nie przytyć albo przynajmniej czynić to wolniej.

W końcu, po przemierzeniu w trudzie niespełna trzech kilometrów w nieustannej asyście mężczyzny w garniturze kroczącego kilkanaście kroków za jej plecami, dotarła do znanej sobie restauracji. Większość stolików osłonięto parasolkami i usytuowano na będącym na podwyższeniu obszernym tarasie otoczonym drewnianą barierką. Pani archeolog była pierwszą klientką, więc mogła wybrać dogodnie miejsce, aby w spokoju spożyć pierwsze z trzech konsumowanych zwykle przed południem śniadań. Wybrała taki stolik, aby być jak najbliżej morza, czuć jego ożywczą bryzę, a jednocześnie mieć dobry widok na cały taras. Zgadza się, chodziło o to, żeby mieć baczne oko na mężczyznę w garniturze, który również skusił się tutaj na posiłek.

Następnie Zahira wzięła do ręki kartę dań. Długo ją studiowała, staczając ze swoim podniebieniem doprawdy heroiczną walkę. A kiedy wreszcie zjawił się zaspany kelner, nie zamówiła na śniadanie ukochanych lodów owocowych ani słodkiego tortu do kawy. Zamiast tego z nieskrywanym obrzydzeniem na twarzy pokazała w menu na

duszone tofu i gotowane na parze kiełki sojowe.

To było jej wielkie poświęcenie, ale ostatnia wizyta u kardiologa nie pozostawiała złudzeń. Cierpiała między innymi na hipercholesterolemię i jeżeli pragnęła dożyć przynajmniej pięćdziesiątki, wypadało choć trochę zmienić kulinarne przyzwyczajenia. Zaś Zahira jak najbardziej chciała jeszcze na tym świecie trochę po egzystować. W końcu stała twardo na stanowisku, że to i owo miała tu ciągle do wykopania i odkrycia rzecz jasna.

Po skończonym śniadaniu stwierdziła jednak, że przecież jest na zasłużonych wakacjach. Dlatego poszła ze sobą na swoisty kompromis i za poprzednie wyrzeczenia już za moment pałaszowała zamówiony dodatkowo deser. Podwójną porcję tortu czekoladowego z marcepanem i wiórkami kokosowymi.

Kobieta musiała przyznać, że dopiero teraz, czując słodczy pełną gębą i to dosłownie, mogła docenić wszystkie uroki spędzanych na Hawajach egzotycznych wakacji. Przez to nawet kwaśno uśmiechnęła się do mężczyzny w garniturze, siorbiącego herbatę. Kto wie, może nawet coś z tego będzie? – pomyślała figlarnie o miłosnej, wakacyjnej przygodzie ukojona słodyczami i poprawiła sięgające jej do ramion proste, czarne włosy. Jak domniemała jedyny autentyczny atut jej urody.

Jednak ów mężczyzna nie raczył nawet spojrzeć na

czyniącą nieśmiałe zaloty panią archeologów, tylko odebrał telefon. Nic nie powiedział do rozmówcy, a jedynie nieznacznie skinął głową. Potem przykleił coś pod blat stolika. Czyżby gumę do żucia? – pomyślała z niechęcią Zahira i obserwowała, jak jej niedoszły amant miarowym krokiem odchodził z restauracyjnego tarasu.

Wobec tego nieco rozczarowana degustatorka deserów tylko obojętnie wzruszyła ramionami z myślą, aby szukać pocieszenia w następnych łąkociach. Choć zaraz zauważyła, że zamiast eleganckiego mężczyzny już miała kolejnego adoratora. Był to czarny kot, który silnie ocierał się o jej masywną łydkę i łaskotał krótkim futrem stopę w gumowym klapku. Egipcjanka drugą nogą starała się odepchnąć natrętne zwierzę. Wszak ono raptem zjeżyło złowrogo sierść i podejrzenie łypało zielonymi oczyma w kierunku wyjścia z tarasu.

Zahira popatrzyła zdziwiona na futrzaka, który nie dawał za wygraną. Lecz ona także, ponieważ nie dokończyła jeszcze deseru! Chwila wzajemnej wrogości narastała i jeszcze się wzmagała, aż kociak zaczął wydawać groźne prychnięcia.

W tym momencie już wyraźnie zirytowana pani archeolog rozejrzała się za obsługą restauracji, by złożyć zażalenie. A wobec braku widocznych pracowników, wepchała sobie do ust resztę toru i zbulwersowana, nie zostawiając

nawet napiwku, ruszyła ociężałe w kierunku plaży. Ale natrętny kociak podążył za nią, jakby ją poganiając, po czym skoczył na swoją ofiarę i dziabnął ją zębami w łydkę.

– W mordę! – zawyła jak dzika zraniona Zahira i zgięła się wpół pod jeden z mijanych stolików, żeby pochwycić i zemścić się na futrzanym napastniku. Gdy wtem doszło do potężnej eksplozji. W górę wzbil się słup ognia, a na boki rozeszła chmura drzazg i desek z rozerwanych krzeseł, stolików i sterczących nad nimi parasoli. Siła wybuchu wyrzuciła Egipcjanek aż na plażę, ale dzięki temu, że akurat zanurkowała pod stolik za kotem, jej masywna sylwetka uniknęła ataku odłamkami. Zaś upadek na tyłek zamortyzowała miękkość kobiecego zadka.

Oszołomiona pani archeolog, siedząc na piasku, ze zgrozą popatrzyła w ślad za centrum wyspy, gdzie unosiły się kłęby szarego dymu z przebudzonego wulkanu. Tak, obawiała się zaraz jego kolejnej, destrukcyjnej erupcji. Jednakże zaraz przeniosła spojrzenie na środek tarasu restauracyjnego, gdzie dopiero co pałaszowała lody. Obecnie znajdował się tam okazałych rozmiarów krater. Z kolei w jego pobliżu przeciągał się beztrząsowo czarny kot i jakby spoglądał na Egipcjanek z wyższością. Zatem niepokojący wniosek był taki, że za eksplozję chyba raczej nie był odpowiedzialny wulkan. Więc co, czy też kto?

Tak czy inaczej, zdenerwowanej Zahirze wszystko

podpowiadało, że wypadaloby się z tego miejsca czym prędzej oddalić. Szczególnie kiedy naraz przypomniła sobie dyskretny ruch mężczyzny w garniturze, przyklejającego coś pod blatem stolika. Dość już miała bowiem chaosu i zniszczenia płynącego nieustannie niczym wzbierająca rzeka z telewizyjnych kanałów trąbiących o kolejnych zamachach terrorystycznych, wojnach i rozruchach. Zaś ostatnim, czego na ten czas chciała, to znaleźć się w centrum podobnych zdarzeń i zniszczyć sobie wymarzone wakacje, zastępując je prawdziwym koszmarem. Dlatego roztrzęsiona, jakby nigdy nic poszła żwawo z powrotem w kierunku hotelu, aby ponownie znaleźć się bezpiecznie wśród ludzi.

Za plecami usłyszała wkrótce policyjne syreny, ale nie wstrzymała kroku. Uczyniła to dopiero przed wspomnianym hotelem. Lecz tutaj, ku jej dojmującej konsternacji, przed wejściem stało dwóch mężczyzn w czarnych garniturach i nie inaczej, zasłaniających się gazetami.

Kto w tych czasach czytał jeszcze papierowe gazety?! – wzdrygnęła się zdenerwowana Zahira. Czy ci ludzie, kimkolwiek by nie byli, nie powinni się gapić raczej w elektroniczne ekrany? To pytanie zostało bez odpowiedzi, za to wspomniane osoby solidarnie ruszyły w kierunku Egipcjanki. Z tą chwilą kobieta zrozumiała, że sytuacja stawała się coraz bardziej niesprzyjająca, a wręcz być może zagra-

żająca jej życiu!

Wobec powyższego spocona jak mysz od dotychczasowego wysiłku poszła energicznym krokiem w kierunku centrum niskich zabudowań nadmorskiego kurortu. Starła się oddalić od prześladowców i kiedy tylko dobrnęła do ulicy, co raz tęsknie wyglądała za taksówką. Niestety ruch miejski o tak wczesnej godzinie prawie nie istniał, a napastnicy byli tuż za nią.

Aż raptem tuż koło Zahiry zahamował z piskiem czarny samochód z przyciemnianymi szybami. Otworzyły się w nim tylne drzwi i w środku ukazała się postać mężczyzny, o zgrozo, w czarnym garniturze i przyciemnianych okularach. Doskonale panując nad mimiką twarzy, gdzie nie drgnął mu nawet jeden mięsień, ów podejrzany jego-  
mość wskazał pulchnej kobiecie miejsce tuż koło siebie.

Ona przełknęła ślinę i spojrzała z ukosa za plecy. Para jej prześladowców była już naprawdę blisko. Natomiast w rękach trzymali złożone w rulon gazety, które raptem wycelowali wprost w panią archeolog niczym lufy pistoletów.

Wstrząśnięta Egipcjanka ponownie zerknęła do wnętrza samochodu. Tym razem na kolanach mężczyzny dostrzegła znanego już sobie czarnego kota, jakby nie patrzeć jej włochatego wybawcę. W odruchu desperacji to ją przekonało i wtoczyła się do pojazdu, po drodze uderzając

głową w krawędź dachu.

– Szlag by to... – syknęła, a samochód ruszył z piskiem opon. Następnie roztrzęsiona od nadmiaru wrażeń kobieta rozmasowywała sobie na sklepieniu czaszki guza. Równocześnie kątem oka spoglądała nieufnie na mężczyznę z kotem na kolanach. Męski osobnik w końcu zdjął przyciemniane okulary i popatrzył na Zahirę niemal równie zielonymi oczyma, jakimi szczycił się jego kot, po czym grobowym tonem po angielsku przemówił:

– Agent Ibis, witam.

– Ibis? Jak ten ptak...? – mruknęła podejrzliwie Egipcjanka.

– W rzeczy samej – potwierdził mężczyzna i uprzejmie w sztywnym, urzędniczym tonie, dodał: – Miło mi zakomunikować, że znalazła się pani pod kuratelą FAM.

– F... A... M...? – przeliterowała pytająco Egipcjanka i nerwowo obejrzała się za siebie, ale z powodu przyciemnianych szyb samochodu niewiele dostrzegła.

– FAM to skrót od Federalnej Agencji Mitologicznej.  
– Oświadczył z kolei z powagą mężczyzna o dźwięcznym pseudonimie Ibis. Na co Zahira burknęła:

– Świetnie i... co dalej?

– Jedziemy na lotnisko – padła oschła odpowiedź.

– Ale... ja spędzam tu wakacje, wakacje mojego życia...

– zauważyła z pewnym wyrzutem kobieta.

## Spis treści

I. NEFTYDA I PANI ARCHEOLOG	4
II. OZYRYS I IZYDA	19
III. THOT I MAAT	25
IV. KAVI I GEB	31
V. SPOTKANIE ZE STARCEM RE	37
VI. MAJAŃSKIE ZAŚWIATY	52
VII. MITOLOGIA INTI	63
VIII. ZMAGANIA	76
IX. DOKTOR FRANKENSTEIN	97
X. ARCHEOLOGICZNA ESKAPADA	101
XI. NIECH SIĘ STANIE	112
XII. U PROGĘ OSTATECZNOŚCI	136
XIII. SZALONY NAUKOWIEC	143
XIV. OŚWIECENIE	148
XV. NIECH SIĘ STANIE	162
XVI. DOGRYWKA	180
XVII. RELACJE	182
XVIII. KU SPRZYMIERZEŃCOM	198
XIX. MANIA WIELKOŚCI	208
XX. UMIERAJĄCE ŚWIATY	217
XXI. ROZŁĄKA	223
XXII. W ŁAŃCUCHACH	229
XXIII. IŚĆ DALEJ CZY ZAWRÓCIĆ?	236
XXIV. W TAŃCU Z DEMONAMI	244
XXV. POWRÓT	254
XXVI. NIECH SIĘ STANIE	266
EPILOG	285